

STEFAN HAMBURSKY: **Założyliście stowarzyszenie. Po co?**
ALEKSANDER ADAMSKI, PREZES STOWARZYSZENIA POLA MIEJSKIE: Po to, żeby zachować, co jeszcze się uchowało.

Co to właściwie ma znaczyć?

Rozdział II statutu stowarzyszenia...

Widziałem, nie da się tego czytać. Proszę konkretniej. Nikt z was nie jest znany z działalności społecznej, a Twoja własna, raczej nędzna aktywność, sprowadza się do serii porażek – wystarczy wygooglować. Co to było za hasło, „nie dla betonowania”?

Fail, fail again, fail better. To jedyny realistyczny program, jeśli stawia się sobie takie cele, jak nasze. Muszę jednak sprostować: w stowarzyszeniu są ludzie konsekwentnie i ofiarnie pracujący dla wspólnego dobra, są wielkie filantropki. Te osoby nie potrzebują pokłasku, działają dyskretnie. Stowarzyszenie jest biurokratyczną koniecznością: dla naszych wspólnych działań potrzebna jest tak zwana osobowość prawna.

Nie wykręcaj się frazesami. Z kilku rzeczy musisz się wytłumaczyć. Petycja w sprawie „betonowania wawozu Czarnego” zatonała w kontrowersjach i przepadła. Stronę tamtego „protestu” usunąłeś, ale w internecie nic nie ginie. Przecież to była kompromitacja.

Kompromitacja? Niewątpliwie skompromitował się urząd miasta. „Betonowanie” było przecież budową kolejnej drogi, rzekomo niezbędnej dla przejazdu pogotowia. Minęły ponad dwa lata od ustania prac, a drogi nie ma. Wyrzucono w błoto dwieście tysięcy złotych, z takim jedynie skutkiem, że było ładnie, a jest brzydko.

To nie był ani wawóz, ani „Czarny”, ani betonowanie, a nowej drogi chcieli mieszkańcy.

Wyczerpujące sprawozdanie z całej tej sprawy opublikuję na stronie stowarzyszenia. Spór o poprawność geologicznej taksonomii, lokalne nazewnictwo i epitety jest jałowy. Ani przez chwilę nie mogło być wątpliwości, o które miejsce chodzi, na Dołach nie budowano w tym czasie innej drogi. W wawozie – moda na słowo „głęboznica” okazała się ulotna – na grubej podsypce z cementu, na całej jego szerokości, wyłożono *betonowe* płyty. To nie jest „betonowanie”?

Lokalni mieszkańcy...

... chcieli mieć w wawozie betonową drogę, owszem. Jedni chcieli, inni nie chcieli. Obie strony pisały do mnie, jako inicjatora petycji, wymienialiśmy argumenty. Zachowałem tę korespondencję. Znaczący jest punkt, w którym ona się urywa. Krótko mówiąc, w tym konkretnym przypadku, tego wawozu i tej drogi, słuszość mieli protestujący. Argumenty mojej petycji, podpisanej przez ponad dziewięć tysięcy osób, nie doczekały się rzetelnej polemiki. Taki jest zresztą moral reporterskiej książki Jana Mencwela *Betonozę*, do której trafił casus wawozu Czarnego: protestujący mają słuszość, ale betonujący mają władzę... a samo betonowanie ma dwa cele: cel poboczny, żeby wydać pieniądze, czyli żeby „inwestycja” trafiła do bilansu zasług wójta czy burmistrza, i cel nadrzędny: nic, nicowanie. Żeby nicość mogła sobie popuhalać.

Wykręcasz się koncepcjami.

Nic podobnego. Wątek nihilizmu jest tu zasadniczy. Powinien stać się jaśniejszy w toku naszej rozmowy...

Przejdźmy więc do kolejnej Twojej aktywistycznej porażki: off-road i wawóz Cmentarny. Przypomnijmy, że zgłosiłeś zamknięcie tego wawozu jako projekt do budżetu obywatelskiego Kazimierza na rok 2021. Mieszkańcy tego nie chcieli.

To rzeczywiście była kłęska.

Nie masz nic więcej do powiedzenia?

Niewiele. Pomysł był świetnie uzasadniony, w tym wawozie formalnie nie ma żadnej drogi, jest tylko urzędowo wyznaczona ścieżka piesza i szlak PTTK. Wawóz przecina cmentarz. Trudno o gorsze miejsce do rozjeżdżania samochodem terenowym. Zablockowanie przejazdu przedstawiłem jako projekt do budżetu i wyceniłem na 2 300 złotych, był to zdecydowanie najtańszy projekt.

Potem było głosowanie mieszkańców, i przy niezłej frekwencji twój pomysł przepadł. Wyciągasz z tej porażki jakieś wnioski?

Co chciałbyś usłyszeć, że zła kampania informacyjna, że pomysł „się nie przebił”? Prawda jest taka, że zamknięcie wawozu cmentarnego miało reklamę w internecie, wieszale nawet plakaty, a projekt zwycięski, czyli elektryczne ozdoby uliczne, nie potrzebował, z tego co wiem, żadnej promocji. Zwróć proszę uwagę – to dla mnie istotne – że w tamtym głosowaniu chodziło również o uszanowanie cmentarza, miejsca świętego w naszej, jakże szybko przemijającej, tradycji.

Wawóz można było zamknąć, a 95% budżetu obywatelskiego nadal wydać na te upragnione, niebieskie diody.

Znów słyszę „przegrałem, ale miałem rację”. Stowarzyszenie jest po to, żeby żalić się na ból wątroby?

Urząd miasta i tak zwany park krajobrazowy od lat przerzucają się odpowiedzialnością za utemperowanie off-road-u. Ciągłe czytamy, że żadna strona „nie ma kompetencji”.

Projekt zamknięcia wawozu cmentarnego pokazał, że nie trzeba żadnych szczególnych kompetencji, z wyjątkiem kompetencji myślenia. Rozwiązania leżą na wyciągnięcie ręki i są tanie. Stowarzyszenie będzie wskazywało takie rozwiązania, będzie dawało świadectwo lenistwa urzędników.

Po przegranej głosowaniu uruchomiłeś publiczną zbiórkę na rzecz zamknięcia wawozu cmentarnego. Co się stało z tymi pieniędzmi?

Szybko uzbierałem potrzebną kwotę, za te pieniądze kupiłem glaz, którym zamknąłem wjazd do wawozu, od góry. Obsadziliśmy go paprociami i bluszczem. Dość prędko okazało się, że „walczącym w terenie” bardzo zależy na jeździe środkiem cmentarza, jeden wawóz mniej do dewastacji to było dla nich za wiele. Odholowali glaz którejś nocy.

Czyli kolejna porażka, gratuluje. Co dalej?

W sprawie odholowania urząd miasta zawiadomił policję, więc liczę, że za drugim razem będzie spokój. Glazu daleko nie odciągnięto, mam go i mam resztkę pieniędzy ze zbiórki. Po tych przygodach trzeba go umyć Kärcherem i odstawić na miejsce. Zasadzić bluszcz od nowa. Spodziewam się, że po wszystkim nadal zostanie kilkaset złotych nadwyżki. Każdy grosz będzie wydany na ochronę kazimierskich wawozów, będę o tym informował na stronie stowarzyszenia.

Jak widać, niszczyciele łatwo nie odpuszczają. Należy działać przornie.

Nowe stowarzyszenie jest powołane do walki z off-roadem?

To *nie* jest wojna. W tej sprawie trzeba się zrzesać, budować komitety. Przykład daje nam społeczność wsi Parchatka. Czy znasz stronę „Dzieje Parchatki”? To jest rewelacja.



Spytam wprost: co jest dla was, jako stowarzyszenia, w tym momencie najważniejsze?

Na pewno nie off-road. To jest hańba dla miasta i obraza dla rozumu, ale spaliny kiedyś się rozwieją, ziemia zaleczy rany. Wawozy zagrabiono nam, póki co, na jedno pokolenie. Odzyskamy je. Rozwiązania można sobie wyobrazić.

Więc jeśli nie off-road, to...

Trzeba działać przede wszystkim tam, gdzie potencjalne szkody są nieodwracalne. Krajobraz wawozu okalskiego jest stracony na całą przewidywalną przyszłość, w praktyce – na zawsze. Nie z powodu off-road-u, tylko przez dziką zabudowę. Góry zlewają się ze Skowieszynkiem w jedno, smętne przedmieście. Tamten krajobraz też straciliśmy.

Chwileczkę, proszę konkretniej. Co to znaczy „dzika zabudowa”? To są po prostu budynki, które nie trafiają w gust zarządu Twojego stowarzyszenia?

Akurat nad wawozem okalskim stoi jeden czy dwa całkiem ładne domy. Nie mam powodu przypuszczać, by wybudowano je „nielegalnie”. Dlaczego nazywam je dziką zabudową? A dlaczego w ogóle robimy coś takiego jak „planowanie przestrzenne”,

dłaczego umawiamy się na przykład, że choćbyś był Rothschildem, za żadne pieniądze nie wybudujesz w Mięćmierzu stupiętrowego wieżowca, po prostu nie da się?

Jaka jest Twoja odpowiedź?

Zwróć uwagę, że możesz kupić w Mięćmierzu parcelę i bez trudu znaleźć posłusznych architektów, którzy dowolny wieżowiec z pocałowaniem ręki zaprojektują. Kto bogatemu zabroni „dysponować własnością”, nieprawdaż? Otóż cały sęk w tym, że stawiając wieżowiec, nie dysponujesz już tylko swoją własnością, ale uwłaszczasz się na cudzej. Najprostszym dowodem jest rzucany przez taki budynek cień: sąsiedzi są poszkodowani, ich własność, mówiąc językiem handlowym, traci na wartości. Prawo budowlane próbuje regulować te sprawy. Ale zejdźmy głębiej: jeśli mieszkam w Mięćmierzu całe życie, przede mną mieszkali tam mój ojciec i dziad, a ty stawiasz swój wieżowiec, to z dnia na dzień okazuje się, że choć nigdy się nie przeprowadzałem, nie jestem już u siebie. Znalazłem się w innym miejscu. Mięćmierz przestaje być Mięćmierzem, ciągłość z tym, czym był, zostaje zerwana. Takie zmiany przynosi zwykle wojna. Planujemy przestrzeń po to, by uniknąć ich w czasach pokoju. Bo ludzie powinni móc być, gdzie zamieszkują.

Jaki jest związek z wąwozem okalskim?

Trzymając się języka negocjantów: wartością tego miejsca jest krajobraz. Jeśli postawiłeś dom na zboczu wąwozu okalskiego, i jeśli wynajmujesz ten dom za tysiąc złotych dziennie przez Airbnb albo Slowhop, to nie czerpiesz zysków z własnej pracy czy pomysowości, ale z tego, że uwłaszczyleś się na wszystkim, co widać z okna, a co nie jest twoją własnością. Każde pole i nieużytek ma tam swojego właściciela, ale krajobraz który tworzą jest wspólnym dobrem. Jest dany wszystkim i za darmo, jak dzieło stworzenia. Tego nie wolno ci zabierać bliźnim.

Zabierać? A dokładnie czego tu ubywa?

Ubywa krajobrazu, oczywiście. Ubywa przestrzeni do bycia. Zresztą, to się dzieje wszędzie, w całym Kazimierzu.

Powiesz mi, że Rynku też ubywa?

Rynku w Kazimierzu? Rynek jest na skraju niebytu. Ile lokali w Rynku jest jeszcze miejscami *zamieszkiwania*? Zapewne niedługo kamienica Gdańska będzie zmonetyzowana, a ostatnie mieszkania w pierzei SARP-u zostaną przestawione na najem krótkoterminowy. Rynku, jaki znaliśmy, już nie będzie, będzie coś innego, na co niektórzy bardzo się już cieszą. Ja się nie cieszę.

Wobec grozy, o której mówimy, sprawą niemal trywialną jest fakt, że 25% Rynku znika całkiem dosłownie – pod parasolami.

Wróćmy do wąwozu okalskiego.

Zabudowa tam jest „dzika”, bo jest wykorzeniona z tradycji. Jest, po prostu, napędzana pychą. Jest oczywiste, że planowanie przestrzeni powinno dążyć do zachowywania, do konserwacji, a nie przyzwalać na ekspansję styro-piany i podjazdów z kostki w nietknięte łąki i nieużytki. Ta zabudowa jest „dzika”, bo powstaje na prawach kolonizacji, jak w Ameryce, kiedy cywilizacja techniczna parla na zachód i horyzont podboju wydawał się nieskończony. A tutaj za pagórkami mamy Podgórze, za kolejnym Dobrem. Trzeba dbać o każdą wolną przestrzeń.

„Trzeba dbać”, „jest oczywiste”, ale jakim prawem?

Z kapelusza wyciągasz te kateryczne nakazy?

Pytasz mnie o uzasadnienie moralności? Nie będę tutaj tłumaczył, dlaczego należy dążyć do dobra, a przeciwstawiać się złu. Wspominałem już, że problem nihilizmu jest kluczowy dla problemów Kazimierza, dla dzikiej zabudowy i dla off-road-u. Zarówno prawo do nieograniczonej zabudowy, czyli prymitywne, zupełnie jaskiniowe pojęcie „dysponowania własnością”, jak prawo do nieograniczonej zabawy, czyli „walki w terenie” – bo tak swoje mroczne hobby nazywają kierowcy samochodów terenowych – jest wyrazem nihilizmu, który gardzi wspólnym dobrem. Za jednym i drugim „prawem” stoi przerażający obraz społeczeństwa „dysponujących własnością”, doskonałych egoistów. Burmistrz Kazimierza słowem i czynem stawał po stronie tych niszczyteli – czyli właśnie nihilistów.

Obraz rozgraniczonych szpalerami igłaków monad, zaparkowanych obok swoich samochodów, jest w gruncie rzeczy głęboko nihilistyczny, rozdzierająco smutny. Dlaczego tak się krzywisz?

Powoli mam już dość. Zaproponuj proszę krótką i konkretną pointę naszej rozmowy.

Sprawa jest prosta: przed chwilą stwierdziłem, że kto kaprysem zabudowuje krajobraz, kto kaprysem rozjeżdża krajobraz, gardzi wspólnym dobrem. Doprecyzujemy więc: nie ma innego dobra, niż wspólne dobro. To jest fundamentalna lekcja naszej, jak mówilem, szybko przemijającej, tradycji. Oto aksjomat, na którym opiera się stowarzyszenie Pola Miejskie.